Rok VI Tarnów, dnia 10 kwietnia 1938 r. Nr 15

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Mamusia wczoraj mówiła,
że Bóg cierpi za me grzechy,
że złość moja to sprawiła —
muszę obmyśleć pociechy...

Do czary Drogiej Krwi zbiorę —
kroplę po małej kropelce,
scałuję Rany Chrystusa
i oddam Mu moje serce.

I nigdy już źle nie czynić
starać się będę usilnie,
mamusi chętnie posłuchać
i uczyć się w szkole pilnie.

A może troszkę, troszeńkę
w cierpieniu ulżę Ci, Chryste!
Weź w darze wszystko co moje —
dziecięce serduszko czyste...

Z. L.

„Hosanna... Hosanna"

Ostatnia niedziela Wielkiego Postu została nazwana Niedzielą Palmową na pamiątkę uroczystego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, gdzie lud rzucał Mu pod stopy gałęzie palm na znak czci i hołdu.

Zachodziły wówczas Zbawicielowi drogę i dzieci, śpiewając radośnie: Hosanna... Hosanna...

Na tę pamiątkę szli w dawnej Polsce w procesji w Niedzielę Palmową najpilniejsi chłopcy, pięknie przybrani i trzymali w rękach ozdobione bukietami kwiatów palmy, przewiązane wstążką. O ten zaszczyt wszyscy uczniowie się ubiegali.

*

Dziś każde z was, Drogie Dzieci, może brać udział w procesji z palmami. A jak w Niedzielę Palmową modliliście się pobożnie, tak i w każde święto, w każdy dzień powszedni, w domu, szkole, pomyślcie o Panu Jezusie i szepnijcie z miłością: — Kocham Cię, Jezu... Uwielbiam Cię... Niech Cię wszyscy chwalą... Hosanna...

Tajemnica Rysia

— Ryś, spiesz się, już wychodzę!

— Tatusiu, kiedy dziura na rękawie...

Ryś chodził do szkoły zawsze z ojcem, który w tej stronie miasta pracował. Ale w tym dniu synek dąsał się...

— Pokaż tę dziurę — rzekł tatuś surowo. — Widzisz przecież, że mamusia ją ładnie zacerowała. Ubieraj się!

Pożegnali matkę i wyszli na ulicę.

— Ciągle chodzę w połatanym ubraniu — skarżył się w drodze Ryś. — Taki mię wstyd. Bo to tak wygląda, jakbym był najbiedniejszy z dzieci.

Ojciec milczał, więc Ryś spytał cicho:

— O czym tatuś myśli?

— Myślę, że ten twój wstyd jest



W Wielki Piątek leży na posadzce kościoła duży krzyż. Ludzie klękają i całują rany ukrzyżowanego Pana Jezusa.
Jeśli będziesz w tym dniu w kościele, ucałuj ze czcią i pobożnością ten krzyż...

fałszywy. I przypomniałem sobie, com czytał o jednym chłopcu...

— Czy on był bogaty, tatusiu?

— Posłuchaj. Rodzice dali go do szkół, gdzie uczył się z zamiłowaniem i pilnością. Ale przerwał swe studia, bo jego brat żył w nędzy. Pochodzili więc widocznie z biednej rodziny. Wrócił do domu i pracowali obaj razem. A gdy brat dorobił się majątku, on udał się na dalsze nauki, opuścił nawet swą ojczyznę Anglię i wyjechał do Paryża we Francji na uniwersytet.

Tam zaprzyjaźnił się z dwoma kolegami. Wszyscy trzej cierpieli taką biedę, że był czas, kiedy mieli tylko jedną bluzkę. Gdy jeden z nich szedł na wykłady, dwaj inni pozostawali w domu.

— Tatusiu, jak on się nazywał?

— Miał imię *Ryszard*. Z Paryża wyjechał do Bolonii we Włoszech na dalsze studia, a stamtąd wrócił do Anglii i był profesorem akademii w Oksfordzie.

Potem ukończył teologię i został księdzem. Żył bardzo skromnie i ubogo, bo wszystkie pieniądze oddawał na wsparcie dla biednych. Wielkie jego cnoty zwróciły uwagę przełożonych i został obrany biskupem. Piękne swe życie zakończył 3 kwietnia w r. 1253, a kilkanaście lat później Kościół ogłosił go świętym.

— Tatusiu, to pewnie mój Patron — św. Ryszard?

— Zgadłeś, synku.

Dochodzili już do szkoły, więc Ryś pożegnał tatusia. W klasie spojrzał na swój rękaw. Już nic a nic nie wstydził się, że jest pocerowany. Na rachunkach zaś, których nie lubił, był taki uważny, że pan aż ze zdziwieniem na niego spoglądał. A Ryś uśmiechał się. Nikt w klasie nie znał jego tajemnicy, że postanowił być takim, jak św. Ryszard.

r.

Pogoda w Kwietną Niedzielę
wróży urodzaju wiele.

Poświęcona palma

Takam dziś szczęśliwa
i taka radosna,
że znów powróciła
nasza śliczna wiosna.

I porozwijała
już na wierzbach bażki —
będą z nich palemki
dla mnie, małej Jaśki.

Ksiądz mi je poświęci,
gdy będę w kościele
i stanę bliziutko
ołtarza, na czele.

Poświęconą palmę
za mój krzyż założę,
będzie mnie od chorób
bronił, co daj Boże.

P. W.

Moja pierwsza podróż...

(Dokończenie).

Pociąg miał odchodzić nad ranem. Janek przestrzegał, żebym wsiadł do środkowego wagonu, bo w razie zderzenia się pociągów będziemy bezpieczniejsi.

Po półtoragodzinnej jeździe pociągiem stanęliśmy szczęśliwie w Krakowie.

W ogromnej sali sądu krajowego toczyła się już jakaś rozprawa Echo odbijało się o mury, nie mogłem nic zrozumieć, aż mi się głowa zawracała.

Potem przyszła na nas kolej i zawołano nas przed trybunał. Strażnik więzienny wprowadził złodzieja. Poznałem go.

Około 50-letni mężczyzna przyprószony już siwizną, wydawał mi się dużo starszy jak na jarmarku. Ciężką miał przeszłość. Wyliczano tam jego poprzednie kradzieże i kary, między innymi karę 3-letniego więzienia w Wiśniczu. Po przesłuchaniu oskarżonego i nas wydał sąd wyrok. Skazano go na 5 lat więzienia.

Wyrok ten przygnębił nas bardzo. Nie rozumiałem, czy to tylko za kradzież moich pieniędzy tak go ukarano. Ale myślałem: Nieszczęśliwy człowiek. Dlaczego on kradł. Boga nie słuchał, ludzi krzywdził, a teraz kto wie, czy nie umrze w więzieniu.

— Słusznie mówiła matka — pomyślałem — gdy mnie napominała: pamiętaj, żebyś niczyjej własności nigdy nie ruszał! Bo to nieładnie, plama na całe życie, a choćby cię nikt nie złapał, to jest grzech i Pan Bóg wszystko widzi.

Gdy opuściliśmy sąd, wyrok ów ciągle brzęczał nam w uszach. Już się nam niczego nie chciało, nawet nie cieszyło nas 20 koron, jakie każdy otrzymał w sądzie na koszta podróży.

Zwiedziliśmy wprawdzie niektóre zabytki miasta, ale już bez uciechy. Wsiedliśmy wnet do pociągu i ani nie myśląc o jego zderzeniu, wróciliśmy do domu.

Taka to była moja pierwsza podróż do Krakowa około roku 1906, którą wspominam do dziś.

Rolnik znad Dunajca.

Mała sierota

prosi zamożne, dobre dzieci o okruchy ze stołu świątecznego dla chorej, ubogiej babci.

Adres: G. Pilecka, *Janowice,* p. Zakliczyn n. Dunajcem.